



Mariusz Wollny
Kraków

O pożytkach z archiwum dla pisarza – popularyzatora historii

The benefits of archives for a writer – a popularizer of history

SŁOWA KLUCZOWE: Kraków, c.k. policja, kryminał, Kacper Ryx, Józef Mohr, Bronisław Karcz

KEY WORDS: Krakow, Austrian police, crime story, Kacper Ryx, Józef Mohr, Bronisław Karcz

ABSTRAKT: Autor powieści historycznych ukazujących Kraków w XVI w. korzysta z licznych opracowań ukazujących ówczesne życie mieszkańców i funkcjonowanie władz miejskich. Pisząc o Krakowie okresu Młodej Polski przełomu XIX/XX w., mimo popularności tej epoki, autor zmuszony jest sprawdzić w archiwaliach realia pracy c.k. policji, których autentyczność jest walorem powieści.

ABSTRACT: The author of historical novels set in Krakow in the 16th century uses numerous works showing the life of the inhabitants and the functioning of the city authorities at that time. Writing about Krakow of the Young Poland period at the turn of the 19th and 20th centuries, despite the popularity of this era, the author is forced to check in the archives the realities regarding the work of the Austrian police, with authenticity an asset of the novel.

Kiedy poproszono mnie o wypowiedź w kwestii „nowoczesnego wykorzystywania zasobów archiwalnych w nowych obszarach, technologiach lub w badaniach o praktycznym zastosowaniu”, byłem zaskoczony. Choć nie aż tak, jak byłbym jeszcze kilka lat temu. Wtedy odparłbym bez namysłu i z czystym sumieniem, że nie mam w tej sprawie zupełnie nic do powiedzenia.

Tradycyjnie za użytkowników archiwów, poniekąd słusznie, uchodzą bowiem naukowcy (zwłaszcza historycy), ewentualnie urzędnicy, pracownicy tychże archiwów zajmujący się ich porządkowaniem albo badacze genealogii poszukujący swoich korzeni czy wyjątkowo dociekliwi dziennikarze (jak śp. Jan Rogóż¹, którego teksty już w 2005 r. zainspirowały mnie do napisania dużo później *Spraw komisarza Mohra*). Ale po co pisarzowi grzebanie w archiwaliach? Owszem, zdarzało mi się pisywać artykuły i książki *stricte* naukowe (nie licząc pracy magisterskiej z zakresu sztuki ludowej były to: nieopublikowana biografia Warneńczyka oraz – wespół z żoną – *Fala. Rzecz o wymarłej kontrykulturze żołnierskiej z dorzecza Wisły*²). Obyło się wszak bez odwiedzania archiwum, zresztą studia etnograficzne do szperania w starych dokumentach raczej nie przygotowywały.

Jako pisarz także nie widziałem takiej potrzeby. Choć jestem autorem książek historycznych, zarówno popularnonaukowych, jak i beletrystycznych, w których bardzo (można by wręcz rzec – obsesyjnie) dbam o zgodność z faktami na tyle, na ile to możliwe. Do tego stopnia, że sam nazywam tę swoją beletrystyczną twórczość „powieściami popularnonaukowymi”, jednak długo w zupełności wystarczało mi korzystanie z opracowań naukowych i popularnonaukowych oraz typowych źródeł z epoki: kronik i pamiętników. Bawi mnie bowiem, dajmy na to, kiedy w usta historycznych postaci występujących w moich powieściach mogę wpleść ich autentyczne wypowiedzi, nawet jeśli czytelnicy tego nie wychwycają. Etnografia zaś uczuliła mnie na te aspekty kultury, które rzadko interesują rasowych dziejopisów-naukowców zorientowanych głównie na historię polityczną, ewentualnie gospodarczą. Tak czy owak, do czasu, zupełnie zadowalała mnie solidna klasyczna kwerenda historyczna przeprowadzana w bibliotekach, a zwłaszcza w „Jagiellonce”, z której, bywało, praktycznie nie wychodziłem całymi dniami (większości zbiorów jeszcze wówczas nie zdigitalizowano).

Tak było zwłaszcza podczas pisania popularnonaukowego cyklu o dawnej Polsce i jej władcach pt. *Był sobie król...* (trzy tomy w czterech częściach,

¹ Jan Rogóż, *Pitaval*, Kraków 2002; *Kryminalny Kraków*, Kraków 2005; *Historie o zbrodniach i karach*, Kraków 2006; *Na krakowskim c.k. bruku*, Kraków 2008; *Na krakowskim c.k. bruku*, cz. 2, Kraków 2009.

² Róża i Mariusz Wollny, *Fala. Rzecz o wymarłej kontrykulturze żołnierskiej z dorzecza Wisły*, Kraków 2021.

jak u Jasienicy)³, a potem powieściowego czworoksięgu historyczno-sensacyjnego o Kacprze Ryksie⁴ (zmyślonym) inwestygorze królewskim, działającym w XVI w. w renesansowym Krakowie i pracującym dla czterech szybko następujących po sobie władców: schyłkowego Zygmunta Augusta, Walezego, Batorego i wczesnego Zygmunta Wazy. Oprócz tytułowego fikcyjnego bohatera pojawiało się w nich mnóstwo postaci historycznych oraz miasto odtworzone tak starannie, jak tylko było to możliwe na początku XXI w. (pierwszy tom tego cyklu zacząłem pisać w 2005 r., zaraz po napisaniu serii *Był sobie król...*). A pamiętajmy, że nie było wtedy w księgarniach i bibliotekach ani ułamka tych arcyciekawych przewodników i świetnych książek o dawnym Krakowie, jakie znamy dzisiaj, cenimy i traktujemy jak chleb powszedni. Jakby dopiero niespodziewany sukces i popularność przygód Ryksa rozbudziły wśród licznych czytelników zainteresowanie miastem, którego wcześniej nie znali, często mieszkając w nim od urodzenia, a ono raptem okazało się pełne intrygujących tajemnic i warte głębszego poznania. Pojęli, że o historii można pisać inaczej, ciekawiej. Co wykorzystali następnie inni, lepsi ode mnie znawcy naszego miasta i jego sekretów. Mnie zaś kosztowało to dwa lata prywatnych studiów nad dziejami Krakowa i Polski w XVI w., aby móc przedstawić je z zupełnie innej strony, niż to robiono do tej pory, a przy tym rzetelnie. Ale było warto, chociaż moi ówcześni wydawcy byli innego zdania. Od tej pory utrwalił się mniej więcej taki schemat mojej pracy: 50% czasu poświęcanego na napisanie książki zajmowała mi kwerenda historyczna w bibliotekach, drugie 50% – wymyślanie fabuły i wystukanie tekstu na maszynie (od 2000 r. na klawiaturze komputera).

Aż nadszedł czas, gdy to okazało się niewystarczające. Po prostu ani biblioteki, ani księgarnie, ani nawet internetowa Wikipedia nie miały mi nic do zaoferowania! Trudno w to uwierzyć, a jednak tak się stało, gdy przystąpiłem do pisania pierwszego tomu mojej, wymyślonej 15 lat wcześniej, nowej serii powieści historyczno-kryminalnych w stylu retro: *Sprawy komisarza Mohra*. Nosi on tytuł *Biały towar*, ukazał się w grudniu 2020 r., jego napisanie zajęło mi dwa lata, zaś kwerenda do niego – dwa i pół roku (i trwa

³ Mariusz Wollny, *Był sobie król... Poczet Piastów*, Kraków 2016; *Był sobie król... Poczet Jagiellonów*, Kraków 2017; *Był sobie król... Poczet królów wybieranych*, cz. 1, Kraków 2018; *Był sobie król... Poczet królów wybieranych*, cz. 2, Kraków 2019.

⁴ Mariusz Wollny, *Kacper Ryx*, Kraków 2007; *Kacper Ryx i król przeklęty*, Kraków 2008; *Kacper Ryx i tyran nienawistny*, Kraków 2010; *Kacper Ryx i król alchemików*, Kraków 2012.

do dzisiaj, bo tomów ma być cztery, z czego ukazały się na razie dwa)⁵. Wystarczającym powodem tak długotrwałej mitręgi była i jest jak zwykle chęć jak najlepszego poznania epoki we wszystkich możliwych aspektach. Zwłaszcza że akcja *Spraw komisarza Mohra* toczy się w c.k. Krakowie na przełomie XIX/XX w., czyli w niezwykle barwnej dekadencjonalnej epoce określonej rozmaicie: *fine de siecle, belle epoque*, a w sztuce secesją lub (u nas) Młodą Polską. A był to okres niezwykle w dziejach Krakowa, kiedy to dawna stolica I Rzeczypospolitej w warunkach rozbiorowych nieformalnie znów zaczęła pełnić tę rolę, przynajmniej w zakresie swobodnie się tutaj rozwijającej ojczystej kultury. W atmosferze panującej w Austro-Węgrzech demokracji, korzystający z szerokiej autonomii dla Galicji Kraków stał się mekką dla patriotycznie usposobionych rodaków z pozostałych zaborów, spragnionych zaczerpnięcia haustu prawie niczym nieskrępowanej polskości.

Można było wówczas napotkać na krakowskim bruku (lub częściej w licznych knajpach i przybytkach rozrywki lub nauki czy sztuki) wszystkich znaczących luminarzy polskiej kultury, życia społecznego i politycznego. Z plejady takich tuzów występujących w *Sprawach komisarza Mohra* można wymienić choćby Stanisława Wyspiańskiego, Ignacego Daszyńskiego, Józefa Piłsudskiego czy świętego brata Alberta. Poznajemy też miasto w dobie gwałtownych przemian i walki starego z nowym, które, nie bez trudu i oporu tradycjonalistów, stopniowo zwycięża, przez co Kraków pięknie i systematycznie odrabia cywilizacyjne zapóźnienia.

Wszystkie te zjawiska i procesy zostały już wszak dość dobrze zbadane i opisane, zwłaszcza że baza źródłowa bardzo się w tamtych czasach rozszerzyła o prasę, zarówno codzienną (a niektóre tytuły miały nawet wydania południowe i wieczorne), jak i specjalistyczne periodyki. W takim wypadku problem pisarza takiego jak ja polega jedynie, odwrotnie niż podczas pisania cyklu o Ryksie, na opanowaniu tak ogromnego materiału i raczej rozsądnej jego selekcji (i dawkowania czytelnikom) niż rozszerzania o kolejne pozycje źródłowe. A jednak pojawiła się niespodziewana i bardzo poważna trudność.

Otóż głównymi bohaterami *Spraw komisarza Mohra* uczyniłem piątkę przyjaciół: dwoje fikcyjnych detektywów-amatorów, sławnego tłumacza i literata Tadeusza Boya-Żeleńskiego oraz dwóch autentycznych c.k. poli-

⁵ Mariusz Wollny, *Sprawy komisarza Mohra*, t. 1: *Biały towar*, Kraków 2020; t. 2: *Niewidzialny wróg*, Kraków 2023.

cjantów z tamtych czasów, Józefa Mohra i przede wszystkim Bronisława Karcza, powszechnie podówczas znanego i podziwianego (a dziś niesłusznie zapomnianego) „krakowskiego Sherlocka Holmesa”. Siłą rzeczy potrzebowałem jak najwięcej informacji o organizacji ówczesnej policji, a tymczasem, mimo usilnych poszukiwań, okazało się, że NIE POWSTAŁO DOTĄD ŻADNE OPRACOWANIE (CZY MONOGRAFIA) TYCZĄCE TEJ TEMATYKI (sic!), że temat ów to w polskim piśmiennictwie naukowym prawdziwa *tabula rasa* i *terra incognita* zarazem. Zapewne dlatego zarówno w telewizyjnym serialu *Belle époque* z 2017 r.⁶, jak i książce będącej podstawą scenariusza do niego⁷ oraz w powieściach kryminalnych Maryli Szymiczkowej⁸ (pseudonim duetu Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński) sprawy policyjne są potraktowane powierzchownie i nie zawsze zgodnie ze stanem faktycznym.

Wprawdzie pojawiła się w 2014 r. pozycja Pawła Cichonia o Dyrekcji Policji Wolnego Miasta Krakowa⁹, ale dla mnie była bezużyteczna, gdyż dotyczyła zupełnie odmiennej rzeczywistości. Ja zaś owszem, potrzebowałem rzetelnego opisu funkcjonowania Dyrekcji Policji w Krakowie, lecz w dobie autonomii galicyjskiej, czyli w latach 1867–1918. Również Krzysztof Jakubowski w książce *Kraków pod ciemną gwiazdą*¹⁰ nie dorzucił w interesującym mnie przedmiocie nic, o czym bym wcześniej nie wiedział. Taka pozycja faktycznie ukazała się dopiero w 2019 r. w „Krakowskich Studiach z Historii Państwa i Prawa” w postaci obszernego artykułu Mateusza Mataniaka *Zadania c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie i ich realizacja w świetle korespondencji urzędowej Namiestnictwa galicyjskiego z okresu rządów konstytucyjnych w Austrii (1867–1914)*¹¹. Zatem eureka? Nic z tych rzeczy,

⁶ Serial telewizyjny kryminalno-kostiumowy (10 odcinków) „Belle Époque”, wyprodukowany w 2016 r. przez wytwórnię Akson Studio dla telewizji TVN, emitowany luty–kwiecień 2017 r.

⁷ Marek Bukowski, Maciej Danczewicz, *Najdłuższa noc*, Warszawa 2017.

⁸ Maryla Szymiczkowa, *Tajemnica Domu Helclów*, Kraków 2015; *Rozdarta zasłona*, Kraków 2016; *Seans w Domu Egipskim*, Kraków 2018; *Złoty róg*, Kraków 2020.

⁹ Paweł Cichoń, *Dyrekcja Policji Wolnego Miasta Krakowa 1827–1846. Studium historyczno-prawne*, Kraków 2014.

¹⁰ Krzysztof Jakubowski, *Kraków pod ciemną gwiazdą*, Warszawa 2016.

¹¹ Mateusz Mataniak, *Zadania c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie i ich realizacja w świetle korespondencji urzędowej Namiestnictwa galicyjskiego z okresu rządów konstytucyjnych w Austrii (1867–1914)*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2019, 12 (1), s. 55–85, DOI:10.4467/20844131KS.19.004.10602.

ponieważ zacząłem pisać *Biały towar* rok wcześniej, kiedy autor artykułu pewnie dopiero zbierał materiał, a w najlepszym wypadku przygotowywał tekst do publikacji. Pozostała mi jedynie minimonografia c.k. Dyrekcji Policji we Lwowie autorstwa Antoniego Kurki (urzędnika teje instytucji na przełomie XIX/XX w. i autora słownika żargonu więziennego z tamtych czasów) *Dzieje i tajemnice lwowskiej policji. Z czasów zaboru austriackiego (1772–1918)*¹². Dzięki to co prawda pozwalało mi *per analogiam* odnieść stan rzeczy obowiązujący w policji lwowskiej do sytuacji w jej krakowskim odpowiedniku, lecz było to daleko niewystarczające.

I wówczas, przyparty do muru, nie widząc innego wyjścia, podreptałem do Canossy, czyli postanowiłem wreszcie odwiedzić siedzibę Archiwum Narodowego w Krakowie przy ulicy Siennej i odświeżyć znajomość z Panią Dyrektorką Kamilą Follprecht, która od dawna z życzliwością i sympatią odnosiła się do mojej twórczości, przy każdej okazji zachęcając do korzystania ze zbiorów instytucji, którą reprezentowała. Od razu na wstępie zostałem poczęstowany sporą porcją informacji zaczerpniętych z *Ksiąg adresowych Krakowa i Podgórze*¹³, *Kalendarzy Czecha*¹⁴ oraz *Szematyzmów Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim*¹⁵, a następnie z błogosławieństwem na drogę skierowany do oddziału Archiwum mieszczącego się w pojezuickim budynku Collegium Broscianum przy ulicy Grodzkiej 52 (Oddział II – akt administracji państwowej ogólnej i specjalnej oraz sądownictwa z XIX i XX w.).

Był to strzał w dziesiątkę, gdyż spędziłem tam niezwykle owocne dwa tygodnie, pracując w spokojnej, życzliwej atmosferze. Przede wszystkim od razu na wstępie trafiłem na to, czego mi najbardziej brakowało. Mianowicie inwentarz zespołu akt policyjnych poprzedzał wstęp autorstwa Stanisławy Miki „Inwentarz C.K. Dyrekcji Policji (K.K. Polizei-Direktion in Krakau) z lat 1849–1918” napisany w sierpniu 1981 r.¹⁶, w tym zaś najbardziej mnie

¹² Antoni Kurka, *Dzieje i tajemnice lwowskiej policji. Z czasów zaboru austriackiego (1772–1918)*, Lwów 1930.

¹³ *Wielka Księga adresowa stoł. król. miasta Krakowa i król. woln. miasta Podgórze*, R. 1–9, Kraków 1905–1910, 1912–1914.

¹⁴ *Józefa Czecha kalendarz krakowski na rok* (do 1917 r.).

¹⁵ *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok* (do 1914 r.).

¹⁶ ANK, zespół 29/247 C.K. Dyrekcja Policji w Krakowie 1849–1919 [1926] (maszyn. wstępu do inwentarza).

interesujący i kluczowy dla książek z cyklu *Sprawy komisarza Mohra* rozdział pierwszy wspomnianego wyżej tekstu: „Dzieje ustrojowe urzędu”. Oprócz tego zaś w aktach z lat 1890–1910¹⁷ (taki okres sobie wyznaczyłem, nie wiedząc jeszcze, czy akcję pierwszego tomu rozpocznę na początku, czy raczej na końcu ostatniej dekady XIX w.) znalazłem sporo materiału, który już częściowo zdążyłem wykorzystać i jeszcze będę wykorzystywał w kolejnych tomach tetralogii. Na przykład takie perełki (nie natknąłem się na nie nigdzie indziej):

- wygląd ARKUSZA POLICYJNEGO zakładanego aresztowanym: wymiary (składane na pół A 3), kolor i faktura papieru (miękki, szaroniebieski), rubryki, szczegółowy rysopis podejrzanego i inne informacje (np. religia) oraz (od pocz. l. 90. XIX w.) ujednoliconą fotografią delikwenta (do pasa, na jednym zdjęciu ujęcie *en face* i lustrzane odbicie profilu);

- wygląd i zawartość paszportu (*Reisse-Pass*) – starszego, używanego jeszcze w l. 60.–70. XIX w. (format A3 niebieskawego papieru zazwyczaj składanego na czworo lub ośmioro z danymi posiadacza na pierwszej stronie, język dokumentu wyłącznie niemiecki), nowszego z l. 80.–90. XIX w. (książeczka w miękkich okładkach koloru jasnobrazowego z dwugłowym orłem na awersie i woskową pieczęcią c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie na wewnętrznej stronie tylnej okładki, dokument dwujęzyczny, po polsku i niemiecku) i najnowszego z pierwszej dekady XX w. (książeczki znów były niebieskawe); paszporty wydawano na prośbę zainteresowanych na sześć miesięcy, rok lub trzy lata (do Rosji), w pilnych sprawach wydawano na krótki okres (od kilku dni do kilku tygodni) tzw. półpaski *vel* karty legitymacyjne;

- zwrot grzecznościowy, jakim należało się posługiwać w kontakcie z Dyrekcją Policji lub Prokuratorią, brzmiał: „Świetna C.K. Dyrekcja Policji (Prokuratoria)”;

- rota przysięgi dla dozorców aresztów policyjnych (z 1892);

- rozproszone informacje o nieprzerwanym działaniu na krakowskim Kazimierzu od l. 80. XIX w. po pierwszą dekadę XX w. kuplerskiej (ówczesne określenie osób prowadzących domy publiczne i trudniących się stręczycielstwem w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, gdyż wówczas nie miało ono pejoratywnego zabarwienia, oznaczając po prostu pośrednictwo pracy), posiadającej kilka przybytków rozkoszy wielopokoleniowej rodziny

¹⁷ ANK, C.K. Dyrekcja Policji w Krakowie, sygn. 29/247/138–144, 146, 147.

izraelskiej w składzie: burdelpapa Izaak, burdelmama Taube (jego żona) oraz ich godna następczyni, córka Salomea, po raz pierwszy odnotowana w tym charakterze w 1903 r.;

– do obywateli, w celu stawiennictwa w siedzibie przy ulicy Mikołajskiej, c.k. Dyrekcja Policji w Krakowie kierowała pisemne i imienne, sformalizowane WEZWANIA na blankiecie z nadrukiem;

– na początku XX w. pojawiają się dokumenty kierowane do c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie od c.k. Namiestnictwa we Lwowie, a nawet od krakowskiego Magistratu, pisane na maszynie do pisania (zwanej wówczas biurową), natomiast krakowska policja, przynajmniej do 1910 r., wciąż wypełniała dokumenty pismem odręcznym (tak samo wykreślano rubryki w arkuszach policyjnych);

– w sierpniu 1906 r. znalazła się policyjna adnotacja (nieznana z innych źródeł), że niejaki Grzegorz Price z Londynu, lat 23, członek trupy Buffalo Billa dającej wtedy pokazy na krakowskich Błoniach, uległ wypadkowi i wciąż przebywał w szpitalu św. Łazarza, gdy trupa opuściła miasto (trzeźma składami kolejowymi), a nie miał pieniędzy, by ją gonić; c.k. Dyrekcja Policji zafundowała mu bilet, pozyskując na to środki od Starostwa w Przemyślu.

Tylko tyle i aż tyle (nie licząc innych drobiazgów), ale dla mnie informacje bezcenne i bardzo pomocne w konstruowaniu fabuły opartej na faktach. Żeby nie być gołosłownym, oto przykłady ich wykorzystania w moich najnowszych powieściach:

Kamienica należała do Izaaka Branda i jego żony Taube, którzy mieszkali na drugim piętrze, prowadząc burdel połączony z domem gry, przed którym mimo zakazów dzień i noc wystawały panienki, często nawet przez południem. Luksusowy lupanar, najlepszy w Krakowie, z dziewczętami prima sort, zajmował parter i pierwsze piętro od frontu, natomiast na tyłach funkcjonowała jaskinia gry i uprawiali tam hazard podejrzani młodzieńcy. Oba przybytki miały wyjścia awaryjne na wypadek policyjnego nalotu, oba frekwentowała klientela z najlepszych sfer, która cicho zajeżdżała pod przybytek z nastaniem nocy dorożkami i tak samo dyskretnie odjeżdżała przed świtem.

Tylna klatka schodowa była wąska, obskurna, z wysokimi stopniami skrzypiących, drewnianych schodów. Przed właściwymi drzwiami, sapiąc jak miech kowalski, Blitz przecisnął się obok Karcza i zapukał, a dopiero usłyszawszy odpowiedź, otworzył policjantowi drzwi, cicho je za nim zamknął i stanął na straży jak wierny pies.

Izaak Brand miał prawie siedemdziesiąt lat, jego żona Taube była o kilka lat młodsza. On posiwiaty, brodaty, szczupły, ubrany w tradycyjny strój żydowski, siedział w wielkim fotelu niczym na tronie, zresztą wyglądał dostojnie niczym monarcha lub jakiś starostamentowy prorok. Jego połówica, w rudej peruce, obfitych kształtów i grubych rysów

zniekształconych przez tłuszcz, obwieszona cenną biżuterią, stanowiła godne uzupełnienie małżonka. Obrazu wzorowej zamożnej rodziny izraelskiej dopełniało młodsze pokolenie – dobiegająca czterdziestki córka Salomea siedząca na sofie obok matki i ponad trzydziestoletni syn Leon, ubrany w elegancki garnitur i starannie ogolony, stojący za fotelem ojca. Wyglądali, jakby pozowali fotografowi do rodzinnego portretu w pełnym przepychu wnętrzu.

Ten budujący widok mógł zwiścić nieświadomych rzeczy, ale nie Bronisława, który wiedział, że familia Brandów zdominowała zorganizowaną prostytutkę na Kazimierzu. A Izaak o patriarchalnym wyglądzie był prawdziwym krakowskim królem kuplerów, który nie doszedł do swej potęgi i znaczenia drogą dyplomacji i łagodnej perswazji. Karcz pamiętał, że już na początku lat 80. dom na Jakuba 10 ze świetnie prosperującym bajzłem należał do Brandów, którzy z czasem rozszerzali swoje imperium. Obecnie wszystkie burdele kazimierskie znajdowały się pod ich kontrolą, zarządzane przez doświadczonych stręczycieli¹⁸, a naprawdę kupierki jak Salka Noe, Tona Gemeiner, Ryfka Fogler czy Pepka Diamand, natomiast tymi najlepszymi kierowali osobiście. Burdele w domu na Gazowej 6 oraz w jeszcze jednym na tej ulicy, wynajmowanymi przez Izaaka, prowadziła Salomea, która w przyszłości miała po rodzicach przejąć rodzinne gniazdo i centralę zarazem. Leon natomiast otrzymał środki na urządzenie w wykupionej przez rodzinę kamienicy na Berka Joselewicza pod dwójką lupanaru, który przyćmiłby najlepsze przybytki tego rodzaju w największych metropoliach Europy. Tak wyglądał dziedziczny interes dynastii Brandów, która zbudowała swą potęgę na najstarszej profesji świata.

– Baruch Karcz, wrzód na dupie narodu wybranego – sarkastycznie powitał gościa Leon Brand, podstarzały młodzieniec, dobrze ubrany i wyrażający się poprawnie po polsku w mowie i piśmie, choć nie zawsze wyszukany językiem. – Nie jesteś tu mile widziany, więc mów, po coś przyszedł i zabieraj się z powrotem.

Opuścił swoje malowniczo upozowane stanowisko za fotelem ojca i wyszedł naprzeciw policjantowi.

– W zasadzie przyszedłem do twego ojca, ale mogę zacząć od ciebie, Leo – odparł Bebe. – Czy mi się zdawało, czy wśród gości w pośpiechu opuszczających wasz lokal, ujrzałem młodego Egona Skarzyńskiego, syna hrabiego Ewalda, starosty podgórskiego? Ciekaw jestem, który z dwóch przybytków nawiedza. A może oba?

Dobry policjant nigdy nie gardzi informacjami, które nie wiadomo kiedy mogą się okazać bardzo przydatne, a do takich niewątpliwie należały preferencje seksualne lub nałogi ważnych ludzi (albo ich bliskich) mogących mieć wpływ na jego karierę, jak na przykład starosta podgórski.

– Nie znam nikogo takiego.

– Przykro mi. Ze względu na ciebie, bo wygląda na to, że zaczynasz tracić pamięć. Zapomniałeś nawet, jak mam na imię, a to wymaga natychmiastowej kuracji.

Błyskawicznym ruchem wy dostał pałkę i wbił jej czubek w wystający brzuch Leona, który najwidoczniej wdawszy się w matkę, zaczął się już zaokrąglać i nawet najlepszy krawiec nie był w stanie tego faktu skutecznie zamaskować.

¹⁸ Wówczas słowo to oznaczało każdego pośrednika pracy i nie było, jak dziś, synonimem rajfura (rajfurki).

Trafiony celnie w splot słoneczny, młodszy Brand głośno zassał powietrze rozdziawiając usta, po czym opadł na kolana, zapadając się w puszystym dywanie do połowy ud, a następnie przewrócił na bok i zaczął wć jak robak, trzymając się za brzuch i głośno jęcząc.

– Witaj, Bronku. Przepraszam za Leona. Zawsze był głupi – odezwała się Salomea. – Egon Skarżyński przychodzi do nas od niedawna. Rzadko widuje się takiego psa na dziewczyny w tak młodym wieku. Ale ostatnio nie panienki go interesują.

– Chłopcy?

– Nie.

– A co?

– Karty. Ostro gra i to na duże stawki. Wygląda jak desperat. Pierwszy przychodzi i ostatni wychodzi.

– Wygrywa?

W domu gry u Branda spotykali się złoci młodzieńcy ze sfer arystokratycznych oraz dziedzice świeżych fortun mieszczańskich z przedstawicielami półświatka albo wręcz świata przestępczego, zawodowymi szulerami i kosterami, specjalistami od wszelkich sztuczek i oskubywania naiwnych.

– Cóż to? Od czasu chrztu zaczęłeś wierzyć w cuda? – uśmiechnęła się drwiąco. – Czasem dają mi wygrać, żeby połknął haczyk i głębiej sięgnął do ojcowskiej kieszeni. Przecież wiesz, jak to działa.

– Wiem. Dziękuję, Salciu.

Córka nie tylko pod względem wyglądu wdała się w ojca. Szczupła jak on, miała też taką samą smykałkę do interesu, była ponadprzeciętnie inteligentna i samodzielna, co zapewne sprawiało, że mimo atrakcyjnego wyglądu i sporego posagu wciąż nie wyszła za mąż. Bronisław ją lubił i w pewnym sensie podziwiał za twardy, bardziej męski niż kobiecy charakter.

Leon już przestał się miotać i jęczeć, leżał spokojnie i tylko wciąż dyszał, patrząc na policjanta nienawistnie, lecz ten się tym zupełnie nie przejmował.

– Jak już powiedziałem Leonowi, przyszedłem do ciebie, Ajzyk – powiedział, przechodząc na żargon. – Szukam twego imiennika, Icka Kwera z Kongresówki, który uprawia profesję podobną do twojej. Podobno niedawno widziano go w mieście.

– Nic o nim nie wiem. A nawet gdybym wiedział, nic bym ci nie powiedział, zaprzańcu – stary Żyd charknął z pogardą, na wszelki wypadek omijając jednak plwociną cenny dywan, zapewne perski. – Na miejscu twojej matki zapadłbym się pod ziemię ze wstydu.

– Szkoda. Myślałem, że jesteś mądrzejszy od Leona. Z tego, co mi wiadomo, ten Kwer przybył tu łowić ryby w twoim stawie, a ty nie chcesz mi go wydać i pozbyć się kłopotu. Czy to rozsądne? Czy tak postępuje człowiek interesu?

– Nic mu nie mów! – zacharczał z poziomu podłogi młodszy Brand. – On tylko straszy. Za mały jest, żeby nam zaszkodzić.

Starzec, który już jakby zaczął się wahać, zacisnął usta w uporze.

– Wiesz, że jak zechcę i się przyłożę do kontroli waszego interesu, mogę doprowadzić do jego delożowania i to nie tylko z tej kamienicy – ostrzegł go policjant. – A wtedy będziecie się musieli pożegnać z tymi wszystkimi cennymi rzeczami. Czy to się nazywa waza? Wspomniała. Nawet w Muzeum Czartoryskich takiej nie mają. Chyba chińska?

Podszedł do marmurowego kominka i pałką jak wskaźnikiem dotknął pięknego naczynia stojącego na kominku obok równie urodziwego starego zegara.

– Precz z łapami! – zawołał starzec z nutą strachu w głosie. – To waza z epoki Ping. Albo Pong.

– Ming – poprawiła go córka.

– Nieważne. Kosztowała majątek!

Policjant udał, że się potyka. Trącona waza zakolebała się na gzymsie kominka, po czym spadła i rozbiła na wiele kawałków. Taube Brand krzyknęła rozdzierająco, chwyciła się za obfity biust i zemdłała. Jej mąż zacisnął mocno palce na poręczach fotela, aż mu zbieleły kostki. Tylko Salomea wyglądała bardziej na rozbawioną niż rozgniewaną.

– Przepraszam. Niezgrabiasz ze mnie. Swoją drogą, strasznie tu ślisko. Tak dobrze wywoskowaliście podłogę, że aż oślepia – sumitował się Bronisław.

Znów się zatoczył, a łapiąc równowagę przytrzymał się jedną ręką gzymsu kominka, zaś drugą złapał cenny zegar.

– Stój! – zawołał Izaak gromko. – Nie wiem, gdzie się zatrzymał ten łobuz, ale ktoś mi wspomniał, że stara się on o rękę siostry stolarza Adolfa Deszyńskiego, co mieszka gdzieś przy Małym Rynku. A teraz zjeżdż mi z oczu i bądź przeklęty!

Salomea odprowadziła Bronisława na sam dół, tym razem główną klatką schodową¹⁹.

– Ho, ho. Patrzcie, Józwiak, kogo my tu widzimy! Nowa gwiazda na policyjnym firmamencie, jego wysokość agent Karcz, którego wszystkie życzenia mamy spełniać bez szemrania! – powiedział policjant siedzący za biurkiem do mundurowego kolegi na widok wchodzących do komendy, po czym z porozumiewawczym uśmiechem poinformował Bronisława: – Tak przykazał naczelnik Kostrzewski, ale nie miał przy tym szczęśliwej miny. Kogoś nam tu przyprowadził?

– Przyjaciel pomógł mi zatrzymać cudzoziemca, Izaaka Kwera. Olgierdzie, to jest Józef Gawron, tutejszy oficjał, prawa ręka naczelnika.

– O co aresztant jest podejrzany?

– O wprowadzanie policji w błąd i udział w przestępstwie oraz próbę ucieczki.

– Zaraz! Protestuję! Czy ja dobrze słyszę? Ten człowiek nie jest nawet policjantem – oburzył się aresztant, wskazując Olgierda – a przystawił mi lufę rewolweru do pleców. Mógł mnie zabić! To bezprawie!

– To prawda? – zwrócił się Gawron do Korsaka, patrząc na niego z ciekawością, widocznie wieści o niezwykłym przyjacielu Karcza i Mohra już zdążyły się roznieść wśród policjantów.

– Trudno to nazwać rewolwerem. Strach ma wielkie oczy – Olgierd wyjął z kieszeni fajkę. – Nie noszę broni, ponieważ jestem w mieście od niedawna i jeszcze nie zdążyłem sobie wyrobić pozwolenia.

– No to nielegalne użycie broni mamy z głowy. Ajencie Karcz, zabierzcie podejrzanego do pomiaru, a potem tu wróćcie, to sporządzimy protokół zatrzymania i wypełnimy arkusz.

– Kto dziś ma dyżur?

– Ajent Hradecki.

– Świetnie.

¹⁹ M. Wollny, *Sprawy komisarza Mohra*, t. 1: *Biały towar...*, s. 364–369.

– Nigdzie nie pójdę! – zaparł się Kwer. – Żądam widzenia z naczelnikiem Kostrzewskim. Mamy wspólnych znajomych.

– Zobaczycie go jutro. Jeśli zechce was widzieć. Idźcie już. Ale walizkę zostawcie.

– Wszyscy pożałujecie!

– Ruszajcie, nuże! Zanim się zdenerwuję – warknął oficjał. – A na pogroźki wobec policjanta jest odpowiedni paragraf.

Karcz pchnął przed sobą aresztanta i skinął na Olgierda, by poszedł za nimi. Pomieszczenie, do którego policjant ich zaprowadził, było duże i surowo urządzone. Oprócz nieodzownego portretu cesarza, długiej i szerokiej ławy, starego biurka, dwóch krzeseł i kilku stołków nie było tam literalnie nic. Zza odrapanego biurka uniósł się chudy, dość wysoki policjant w cywilnym ubraniu z zawadiacko zakręconym do góry obfitym wąsem i pogodnym wyrazem twarzy.

– Serwus, Broniek. Nareszcie ktoś mnie odwiedził, bo już bałem się, że zasnę z nudów. Pomyśleć, że jeszcze wczoraj kłębił się tu dziki tłum zatrzymanych. A dziś, i to niedawno, trafił się tylko stary Bebej.

– Za co?

– Za to samo, co zawsze. Obrażanie się po pijanemu i oddawanie moczu w miejscu publicznym.

– A wczorajsi aresztanci?

– Szef kazał ich wypuścić. Niepotrzebnie się z nimi wczoraj naharowaliśmy, od razu to wiedziałem. Który z was, gagatki, pierwszy zgłasza się do przymiarki? – zwrócił się do pozostałej dwójki.

– To jest mój przyjaciel, Olgierd Karcz, przyprowadziłem go tu, żeby obejrzał sobie zastosowanie metody Bertillona w praktyce. Dobra, Kwer, rozbierajcie się do gatek, a ubrania odkładajcie na ławkę.

Aresztant zastosował się do polecenia, oponował jedynie przeciwko zdejmowaniu butów, może mu było wstyd dziurawej skarpety. Obaj policjanci odbierali każdą odłożoną rzecz, wyjmując znalezione w nich przedmioty i odkładając na biurko. Wśród typowych drobiazgów jak niezbyt czysta chustka do nosa, trochę bilonu, kluczyk do walizki, składany kozik, zaczęta paczka zagranicznych papierosów i szwedzkie zapalniczki, był zegarek kieszonkowy wyglądający na kosztowny. Hradecki otworzył kopertę i przez chwilę oglądał cyferblat, po czym zważył zegarek w dłoni i powiedział:

– Duży a lekki. Ładne cacko.

Portfel nie był aż taki pękaty, jak go opisał stolarz, ale zawierał ponad dwieście papierowych koron w różnych nominałach i argentyński paszport z wieloma pieczęciami z różnych krajów intensywnie odwiedzanych przez Kwera w ciągu ostatnich dwóch lat. Następnie Hradecki wrócił do biurka, wyjął z szuflady krawiecki metr, rzucił go Karczowi, po czym usiadł na krześle i zaczął spisywać znalezione rzeczy, zaś Bronisław zajął się pomiarami.

Olgierd z wielu książek znał metodę, którą Alphonse Bertillon opracował, gdy był młodym urzędnikiem francuskiej Brigade de Sûreté, Brygady Bezpieczeństwa, ale po raz pierwszy miał okazję oglądać jej zastosowanie. Karcz po kolei pomierzył aresztantowi głowę, stopę, dwa palce, długość ramienia, czoło i tułów, wyniki zapisując na specjalnej karcie. Olgierd wyczytał gdzieś, że gdy mierzy się czternaście różnych wielkości, prawdopodobieństwo, że istnieje druga osoba o dokładnie takich samych parametrach, wynosi

1 do 300 000 000. To oczywiście był postęp w stosunku do wcześniejszego systemu identyfikacji, gdy podejrzanych ustawiano w szeregu, by policjanci mogli rozpoznać tych, którzy już kiedyś byli za coś zatrzymani. Jednak teraz na własne oczy upewnił się w tym, do czego już wcześniej był przekonany – że daktyloskopia nie tylko jest metodą lepszą od systemu antropometrycznego, ale przede wszystkim o niebo mniej skomplikowaną, mniej pracochłonną i nade wszystko czasochłonną.

Skończywszy, Karcz kazał aresztantowi się ubrać, po czym dano Kwerowi oba dokumenty do przeczytania i podpisania, a Hradecki oznajmił:

– Na dziś to wszystko. Fotograf już wyszedł, więc zdjęcia zrobimy mu jutro.

Wykonywanie dwóch stałych ujęć fotografowanych przestępców, z profilu i en face, policja angielska stosowała już od lat 70., ale zasługą Bertillona i bodaj najcenniejszym elementem jego metody, było w latach 90. dopracowanie ściśle określonych zasad wykonywania tych zdjęć: zawsze z tej samej odległości, w takim samym ustawieniu głowy i oświetleniu, gdyż wcześniej zdejmowano złoczyńców w najrozmaitszy sposób, przez co niekiedy na każdej fotografii wyglądali inaczej, co ogromnie utrudniało identyfikację.

Bronisław kiwnął głową na znak zgody, zabrał oba papiery i dużą podpisaną kopertę z rzeczami odebranymi zatrzymanemu i wrócił do biura oficjała. We czwórkę, gdyż Hradecki zawołał za nimi:

– Czekajcie! Idę z wami, co tu będę siedział sam jak kołek.

– No i co, panie Kwer? Nie było tak źle, prawda? – mruknął Gawron, przeglądając wyniki pomiarów oraz listę zarekwirowanych przedmiotów. – No to pora wypełnić formularz.

Miał przed sobą złożony duży arkusz miękkiego papieru koloru niebieskoszarego podobnego do wojskowej barwy blaugrau, którego każda z dwóch kart była dwukrotnie większa od standardowej karki zeszytowej. Olgierd przyjrzał się formularzowi z ciekawością, bo pierwszy raz z bliska uczestniczył w rutynowej pracy policyjnej. Arkusz miał na górze odręcznie zapisany numer 299 oraz sygnaturę: L. 56362, a pod spodem na środku wypisany wielkimi literami rodzaj dokumentu: ARKUSZ POLICYJNY. Poniżej szły wymagane dane personalne, wszystko wypisane ręcznie, które teraz oficjał wypełniał treścią ładnym, wyrobionym pismem.

– Imię i nazwisko?

– Po co? Przecież macie je w aktach od lipca, gdy przyjechałem do Krakowa.

– Nie rezonujcie, tylko odpowiadajcie. Imię i nazwisko?

– Izaak Kwer.

– Charakter lub zatrudnienie?

– Kupiec, faktor.

– Miejsce urodzenia i przynależność?

– Kielce. Królestwo Polskie. Cesarstwo Rosyjskie.

– Ojciec?

– Szlomo, czyli Salomon Kwer.

– Matka?

– Gołda Kwer z domu Klein.

– Religia?

– Mojżeszowa.

Dalej szły pytania o wiek (20 lat), wzrost (słuszny), twarz (ściągła), włosy (ciemne), oczy (bure), nos (wydatny), usta (proporcjonalne), czoło (wysokie), brwi (ciemne), wąsy (małe), broda (brak), zęby (zdrowe, górna dwójka z lewej złota), cera (zdrowa), budowa ciała (szczupła), pizze (mówi i pizze po polsku i niemiecku), szczególne znaki (żadne), ubiór (schludny). Olgierd uznał, że taki opis miał pewien sens, szczególnie w połączeniu z wynikami antropometrycznymi, lecz to nie zmieniało faktu, że cała procedura była uciążliwa, a do końca daleko, gdyż na bliźniaczej karcie widniały wyrysowane (również ręcznie, tyle że od linijki) trzy rubryki: Aresztowanie (dzień, miesiąc i rok), Powód aresztowania i Sposób załatwienia.

– Powód aresztowania?

Kwer wzruszył ramionami.

– Niech pan jego zapyta – ruchem głowy wskazał Karcza. – Ja się do żadnej winy nie poczuwam.

– To czemuście uciekali?

– Już to wyjaśniłem agentowi Karczowi: myślałem, że to napad, a rabusiom chodzi o moje pieniądze, o których się skądś dowiedzieli.

– Czy agent Karcz nie wyjaśnił wam, o co jesteście podejrzani?

– Powiedział, że chodzi o nieściskości w moim oświadczeniu, ale to jakaś bzdura.

Oficjał spojrzał pytająco na Karcza.

– Kwer jako powód przybycia do Krakowa podał odwiedziny u rodziców. Urodziłem się w Podgórzu, pracowałem za młodu na Kazimierzu, Podgórz i Kaźmierz znam jak własną kieszeń, a jako żywo o Kwerach nie słyszałem. Nie ma ich także w księdze adresowej, bo sprawdziłem. Zresztą, gdyby mieszkali tu lub w Krakowie, po co ich syn miałby się zatrzymywać kątem u krawca Dryganta na Salinarnej? Poza tym ciekaw jestem, jak tu obecny Izaak Kwer usprawiedliwi swoje liczne przejażdżki z Europy do Argentyny i z powrotem? Wiem za to na pewno, że całkiem niedawno pan Izaak Kwer co najmniej dwom młodym dziewczynom z Krakowa i okolicy proponował małżeństwo. Uważam, że zatrzymany okłamał nas w kwestii celu swego przyjazdu do Krakowa, a być może w innych sprawach też nie mówi prawdy. Wysłałem już zapytanie o niego do Kielc, do tamtejszej ochrony carskiej, jutro powinniśmy dostać odpowiedź.

– Co wy na to, Kwer?

Aresztant wyglądał na zmieszanego.

– Być może się przejęczyłem – przyznał. – Moja polszczyzna pogorszyła się podczas pobytu w Argentynie. Myślałem: rodzina, powiedziałem: rodzice, którzy w istocie nadal mieszkają w Kielcach. Prawdą jest, że zamierzam założyć rodzinę i szukam odpowiedniej żony. Jako cel pobytu powinienem zatem podać: matrymonialny. Stąd też, oprócz interesów, te moje podróże. Ufam jednak, że w Krakowie nareszcie znajdę swoje szczęście.

– Widzicie, i tak trzeba było mówić od początku. Szczerość popłaca. Zatem podejrzania i działania podjęte przez agenta Karcza jednak okazały się zasadne – powiedział Gawron i w rubryce Powód aresztowania wpisał: fałszywe zeznania w kwestii zamieszkania rodziców, próba ucieczki przed tajnym agentem²⁰.

²⁰ *Ibidem*, s. 462–468.

Ale po co Korsakowi takie urządzenia? Przecież sama polska nazwa „maszyna biurowa” wskazywała, że to sprzęt biurowy, w Krakowie kupowany tylko przez najbardziej prestiżowe firmy i kancelarie adwokackie. Podobno krakowski magistrat rozważał wprowadzenie maszyn do pisania w swoich biurach, ale inne urzędy, w tym policja, jeszcze nawet o tym nie myślały²¹, wiedziała to od Edka Mohra. Jednak nigdy nie słyszała, by osoba prywatna potrzebowała type writera, bo i po co? Chociaż... Kiedy kupowała sobie *Emancypantki*, dowiedziała się od księgarza, że Bolesław Prus jako pierwszy z polskich pisarzy pisze swe powieści na maszynie biurowej, idąc w ślady sławnych poprzedników: Marka Twaina, którego *The Adventures of Tom Sawyer*²² była ponoć pierwszą w ten sposób napisaną książką, oraz Lwa Tołstoja. Czyżby...²³.

Czarę goryczy, mimo że została przecież uprzedzona przez Eda, przelało pismo z komendy na Mikołajskiej, które pewnego dnia dostarczył jej listonosz. C.k. Dyrekcja Policji – Kraków kierowała oto do p. Janiny Zuzanny Skrzyńskiej pisemne WEZWANIE na drukowanym blankiecie, „aby zgłosiła się w c.k. dyrekcji policji w biurze podpisanego na dole lub na drugim piętrze drzwi nr 1 w sprawie wniosku o przyznanie koncesji na prowadzenie biura detektywistycznego”. Miejscowość, data, i nieczytelny podpis policjanta. Spotkał ją zaszczyt, ponieważ za drzwiami nr 1 na II piętrze urzędował sam pan dyrektor Korotkiewicz, który przyjął ją z wielką atencją i z jeszcze większym żalem poinformował o tym, że niestety nie może rekomendować magistratowi jej prośby o pozwolenie na uprawianie fachu prywatnego detektywa w Krakowie, a to z powodu braku pozytywnej opinii namiestnictwa we Lwowie, dokąd przekierował jej wniosek. Podziękowała, że zechciał jej to przekazać osobiście, zapewniła, że to docenia i pożegnała się chłodno. Następnego dnia otrzymała pocztą sygnowaną przez Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ODEZWĘ²⁴, w której ów powiadał p. Janinę Zuzannę Skrzyńską, że z powodu negatywnej opinii policji nie może wyrazić zgody na prowadzenie przez nią działalności zarobkowej w mieście w postaci założenia biura detektywistycznego. Koniec, kropka²⁵.

Cóż jeszcze mogę do tego dodać? Chyba tylko tyle, że stan naszej wiedzy o funkcjonowaniu policji w Krakowie na przełomie XIX/XX w. nic się nie zmienił w ciągu ostatnich pięciu lat, z wyjątkiem wspomnianej pracy M. Mataniaka, cennej, będącej znaczącym rozszerzeniem tekstu Stanisławy Miki, z którego korzystałem wcześniej, lecz bynajmniej niewyczerpującej

²¹ W krakowskim Archiwum Narodowym można znaleźć urzędowe pisma z pocz. XX w., sporządzone na maszynach do pisania, wystawione przez lwowskie Namiestnictwo czy krakowski Magistrat, jednak w policji krakowskiej co najmniej do 1910 r. wciąż pisano ręcznie.

²² Mark Twain, *The Adventures of Tom Sawyer*, Hartford 1876; Mark Twain, *Ciekawe przygody Tomka Sawyer'a*, tłum. Helena Ros, Warszawa 1901.

²³ M. Wollny, *Sprawy komisarza Mohra*, t. 2: *Niewidzialny wróg...*, s. 104.

²⁴ Była to nazwa oficjalnego pisma (powiadomienia) urzędowego z decyzją.

²⁵ M. Wollny, *Niewidzialny wróg...*, s. 466–467.

zagadnienia, oraz kilku wzmianek w artykułach naukowych Andrzeja Dziadzi, który jednak nie zajmuje się *stricte* c.k. policją, lecz kwestiami ustrojowymi monarchii austriackiej, a Galicji w szczególności²⁶. Cała moja nadzieja w Michale Chlipale²⁷ z Katedry Historii Medycyny UJ, pasjonacie i znawcy dziejów c.k. policji w każdym możliwym aspekcie, który przymierza się do napisania obszernej pracy na ten temat. Ja zaś mam drobną satysfakcję, że skontaktowałem go z potomkami „krakowskiego Sherlocka Holmesa” Bronisława Karcza (którzy zgłosili się do mnie po przeczytaniu *Białego towaru!*), dysponującymi wieloma ciekawymi informacjami (w tym dokumentami i fotografiami) o aż czterech członkach rodziny Karczów (ojciec i trzech synów) pracujących w c.k. krakowskiej policji na przestrzeni półwiecza.

Na koniec chciałbym jeszcze dodać, że nawiązanie kontaktu z krakowskim Archiwum Narodowym opłaciło mi się podwójnie, gdyż instytucja ta została jednym z patronów *Białego towaru*, za co jestem bardzo wdzięczny.

BIBLIOGRAFIA

Źródła rękopiśmienne

Archiwum Narodowe w Krakowie:

C.K. Dyrekcja Policji w Krakowie, sygn. 29/247/138–144, 146, 147.

Źródła drukowane

Józefa Czecha kalendarz krakowski na rok (do 1917 r.).

Wielka księga adresowa stoł. król. miasta Krakowa i król. woln. miasta Podgórze. R. 1–9. Kraków 1905–1910, 1912–1914.

Druki urzędowe

Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok (do 1914 r.).

Literatura

Bukowski Marek, Dancewicz Maciej: *Najdłuższa noc*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, 2017.

²⁶ Andrzej Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867–1914). Władza, obywatel, prawo*, Kraków 2001.

²⁷ Michał Chlipała, *Oddział konny Policji Państwowej Komendy Kraków-Miasto w latach 1919–1938*, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2015, t. 4, s. 141–186.

- Szymczkowska Maryla: *Rozdarta zasłona*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2016.
- Szymczkowska Maryla: *Seans w Domu Egipskim*. Kraków: Znak Litera Nova – Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2018.
- Szymczkowska Maryla: *Tajemnica Domu Helclów*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2015.
- Szymczkowska Maryla: *Złoty róg*. Kraków: Znak Litera Nova, 2020.
- Twain Mark: *Ciekawe przygody Tomka Sawyer'a*. Tłum. Helena Ros. Warszawa: Księgarnia Jana Fiszerska, 1901.
- Twain Mark, *The Adventures of Tom Sawyer*. Hartford: The American Publishing Company, 1876.
- Wollny Mariusz: *Był sobie król... Poczet Jagiellonów*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2017.
- Wollny Mariusz: *Był sobie król... Poczet Piastów*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2016.
- Wollny Mariusz: *Był sobie król... Poczet królów wybieranych*, cz. 1. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2018.
- Wollny Mariusz: *Był sobie król... Poczet królów wybieranych*, cz. 2. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2019.
- Wollny Mariusz: *Kacper Ryx*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2007.
- Wollny Mariusz: *Kacper Ryx i król alchemików*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2012.
- Wollny Mariusz: *Kacper Ryx i król przeklęty*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2008.
- Wollny Mariusz: *Kacper Ryx i tyran nienawistny*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2010.
- Wollny Mariusz: *Sprawy komisarza Mohra*. T. 1: *Biały towar*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2020.
- Wollny Mariusz: *Sprawy komisarza Mohra*. T. 2: *Niewidzialny wróg*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2023.
- Wollny Mariusz i Róża: *Fala. Rzecz o wymarłej kontrkulturze żołnierskiej z dorzecza Wisły*. Kraków: Wydawnictwo Jama, 2021.

Opracowania

- Chlipała Michał: *Oddział konny Policji Państwowej Komendy Kraków-Miasto w latach 1919–1938*. „Studia z Dziejów Wojskowości” 2015, t. 4, s. 141–186.
- Cichoń Paweł: *Dyrekcja Policji Wolnego Miasta Krakowa 1827–1846. Studium historyczno-prawne*. Kraków: Księgarnia Akademicka, 2014.
- Dziedzic Andrzej: *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867–1914). Władza, obywatel, prawo*. Kraków: Księgarnia Akademicka, 2001.
- Jakubowski Krzysztof: *Kraków pod ciemną gwiazdą*. Warszawa: Wydawnictwo Agora, 2016.
- Kurka Antoni: *Dzieje i tajemnice lwowskiej policji. Z czasów zaboru austriackiego (1772–1918)*. Lwów: Gubrynowicz i Syn, 1930.
- Mataniak Mateusz: *Zadania c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie i ich realizacja w świetle korespondencji urzędowej Namiestnictwa galicyjskiego z okresu rządów konstytucyjnych w Austrii (1867–1914)*. „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2019, t. 12 (1), s. 55–85. DOI:10.4467/20844131KS.19.004.10602.
- Mika Stanisława: „Inwentarz C.K. Dyrekcji Policji (K.K. Polizei-Direktion in Krakau) z lat 1849–1918” 1981 (maszyn. w ANK).

- Rogóż Jan: *Historie o zbrodniach i karach*. Kraków: Wydawnictwo Radamsa, 2006.
Rogóż Jan: *Kryminalny Kraków*. Kraków: Wydawnictwo Radamsa, 2005.
Rogóż Jan: *Na krakowskim c.k. bruku*. Kraków: Wydawnictwo Radamsa, 2008.
Rogóż Jan: *Na krakowskim c.k. bruku, cz. 2*. Kraków: Wydawnictwo Radamsa, 2009.
Rogóż Jan: *Pitaval*. Kraków: Wydawnictwo Radamsa, 2002.

AUTOR: Mariusz Wollny – etnograf, historyk, pisarz, wydawca, autor książek popularnonaukowych i opowiadań dla dzieci i dorosłych, autor powieści historyczno-przygodowych i historyczno-kryminalnych oraz przewodników po Krakowie; e-mail: mariusz.wollny@gmail.com.

AUTHOR: Mariusz Wollny – ethnographer, historian, writer, publisher, author of popular science books and stories for children and adults, author of historical-adventure and historical-crime novels, as well as guides to Krakow; e-mail: mariusz.wollny@gmail.com.